

JAN WOLNY: Czuły teolog

Ojciec Jan Wolny był człowiekiem niezwykłym. Ta jego niezwykłość emanowała już z zewnętrznej sylwetki. Był to wysmukły, elegancki mężczyzna, o dużej higienie osobistej. Już swoją postacią na pierwszy rzut oka przyciągał uwagę. Wysoki, sportowy typ, zadbany, estetyczny. Zawsze z uśmiechem na twarzy. Był człowiekiem pogodnym, mimo że zewnętrzny, otaczający go świat niósł ze sobą wiele zagrożeń i wyzwań. A jego wewnętrzna, głęboka wrażliwość wynikała nie tylko z tego, że był paulińskim zakonikiem, który prowadził życie wewnętrzne, ale być może i z tego, że był artystą.

Ojciec Jan był muzykiem; grał na organach. Jako mistrz organów prowadził również zajęcia z muzyki i śpiewu kościelnego dla naszych braci kleryków.

Nawet jego nazwisko „Wolny”, a nie tylko zewnętrzna postać, odsłaniało wielką wolność, jaką nosił w sobie. Tym bardziej, iż jego posługa jako kapelana – zwłaszcza wobec osób, które otrzymały sądowe wyroki śmierci – niosła ze sobą niesłychane obciążenie psychiczne i duchowe. Warto dodać, iż były to sądy polityczne okresu PRL-u. Tylko dzięki modlitwie i duchowej mocy, jaką miał od Ducha Chrystusa, mógł to obciążenie dźwigać.

Przedziwnie to kontrastowało z jego subtelnością. Albowiem ten jego wysoki poziom wrażliwości i wewnętrznej kultury musiał się zderzyć właśnie z niewyobrażalną tragedią i rozpaczą ludzi w obliczu ich gwałtownej śmierci. W tym wszystkim krzyż Chrystusa nie był dla o. Jana jedynie nadaniem sensu ludzkiemu cierpieniu, lecz właśnie wolnością. Była to wolność w towarzyszeniu człowiekowi w tak dramatycznej chwili. Trafnie to oddał nasz wieszcz narodowy z Krakowa, który obok dolorystycznego aspektu krzyża, pokazał też jego aspekt wyzwalający. Ponieważ

Chrystus tyle wycierpiał, to nam zostało oszczędzone niesłuchanie wiele! Stanisław Wyspiański tak poetycko wyraził to w „Wyzwoleniu”:

„O Boże! Pokutę przebyłem i długie lata tułacze;

dziś jestem we własnym domu

i krzyż na progu znacę.

Krzyż znacę boży nie przeto,

bym nasię krzyż przyjmował;

Lecz byś mnie, Boże, od męki,

Od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,

coś zasię za mnie przebył;

Bym ja był z twoich wiernych,

a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,

jak wierzę w Twoją wiarę

i żebym się doczekał,

jak miecze ślesz i karę.

Byś to, coś zapowiedział,

dopełnił w moim życiu:

By zeszło światło w nocy

i trysnął źródł w ukryciu”.

W mojej pamięci ten zakonny współbrat zapisał się jednak przede wszystkim jako teolog, choć być może dla wielu pozostał w myślach w głównej mierze kapłanem Ludowego Wojska Polskiego czy też może wziętym spowiednikiem o wielkiej czułości sumienia. Zresztą mimo, iż w wojskowej służbie doszedł do stopnia podpułkownika, w moich oczach on odstawał od każdej formy militarności. Dlatego nie bardzo rozumiałem, dlaczego był oficerem LWP.

Był pasjonatem Johanna Baptisty Metza. Zajmował się zwłaszcza jego teologią moralną. Spędziliśmy wiele wieczorów na dyskusjach teologicznych. Pokazywał mi maszynopis swojego doktoratu, który poświęcił spuściźnie naukowej

tego niemieckiego teologa. Jan nie ukończył doktoratu, lecz nie wynikało to z jego winy, a najprawdopodobniej z jakichś opieszałości promotora. Sugerowałem mu nawet kilkakrotnie, aby zmienił promotora, ale on nie chciał urazić swojego profesora. A piszę to z odpowiedzialnością i rozeznaniami, gdyż mam w swoim dorobku już kilku doktorów, a obecnie na prowadzone przez mnie seminarium naukowe uczęszcza ośmiu doktorantów. Stąd mam możliwość porównania i wiem, że napisanie dysertacji absolutnie nie przekraczało jego intelektualnych możliwości. Skądinąd wiadomo, iż u profesora, który był promotorem o. Jana bardzo niewielu osobom udało się pozytywnie sfinalizować swoją dysertację.

O. Jan był zafascynowany wręcz rewolucyjnymi postulatami J. B. Metza. Potrafił o nim mówić z wielkim zaangażowaniem, wczuwał się nawet w jego nie do końca rozwinięte myśli. Czytał Metza w oryginale. Ten katolicki ksiądz, twórca tzw. „teologii politycznej”, niezmordowanie walczył o wyraźne istnienie teologii w życiu społecznym i jej wpływ na relacje międzyludzkie. W żadnym wypadku „polityczna” nie oznaczała dla Metza odniesienia do takiej czy innej partii, do jakiegoś programu ideologicznego, lecz chodziło mu o budzenie żywotnego sensu na niesprawiedliwości, jakie zachodzą w społeczeństwie. Nie miał też zamiaru Metz – co często podkreślał o. Jan – zakładać jakiegoś ruchu czy też protestu. Nie chciał, aby identyfikowano go w jakikolwiek sposób z rokiem 1968 i osławionym *Studentenbewegung*. Dla Metza ważnym było, aby wyczulić jednostkę, społeczeństwo, państwo na drugiego człowieka, pozwolić mu być „innym”. Podobnie, jak Jezus z Nazaretu okazał się odmiennym od ówczesnego, otaczającego Go świata. Teologia „polityczna” oznaczała odczuwać to, co jest niesprawiedliwe. Aby stać się „politycznym” w sensie Metza, trzeba myśleć jak Chrystus. A ponieważ bez praktyki nie istnieje właściwa chrystologia, to należy obudzić społeczną i polityczną wrażliwość na dziejącą się wśród nas niesprawiedliwość. Znając postulaty teologiczne Metza i osobowość o. Jana, łatwo było odkryć wiele podobieństw: subtelność i wrażliwość, otwarcie na drugiego, współczucie i empatię wobec tych, co doświadczają niesprawiedliwości i krzywdy. Tak u niego bowiem teoria szła w parze z praktyką...

o. prof. dr hab. Andrzej Napiórkowski

Klasztor Paulinów na Skalce